

Konwersja długu na cele ekologiczne

Co najmniej od dwudziestu kilku lat istnieje świadomość, że rozwój gospodarczy wielu krajów dławiony jest przez zadłużenie zagraniczne. W rezultacie niektóre kraje przestają zwracać pożyczone pieniądze, albo zwracają i wegetują w strasznej nędzy. Z drugiej strony coraz powszechniej dostrzega się, że rozwój gospodarczy zależy od stanu środowiska przyrodniczego i dostępności zasobów naturalnych. Istnieje w nomenklaturze ONZ-owskiej kategoria *environmental refugees* ("uchodźcy ekologiczni"), oznaczająca zdesperowanych ludzi, którzy opuszczają swój kraj po tym, jak erozja zabrała resztki gleby, jak ktoś wyciął ostatnie drzewo, albo jak susza zniszczyła ostatnią studnię. A gdyby tak zamienić finansowe zobowiązania wobec wierzycieli na inwestycje służące ochronie środowiska? Czy nie udałoby się za jednym zamachem rozwiązać obydwu problemów?

Tę genialną w swojej prostocie myśl sformułował w 1984 r. Tom Lovejoy, stojący na czele WWF (wtedy oznaczającego *World Wildlife Fund*; dziś – *Worldwide Fund for Nature*), jednej z czołowych organizacji ekologicznych. Myśl wydawała się bardzo słuszna, tylko trzeba było poczekać na jej praktyczne urzeczywistnienie. Pojawiło się on dość szybko, bo w 1987 r. świat obiegła wiadomość, iż amerykańska *Conservation International* podpisała z rządem Boliwii porozumienie o darowaniu części długu w zamian za zainwestowanie równoważnej kwoty w poprawę ochrony rezerwatu Beni, gdzie bierze początek Amazonka. Rezerwat Beni ochrania wspaniałe i unikalne siedliska, ale okoliczna ludność żyje w tak skrajnej nędzy, że trudno mieć do niej pretensje o kłusownictwo i niedocenianie doniosłej wartości przyrody, z którą na co dzień obcuje. Dofinansowanie rezerwatu pozwoliłoby na dopływ pieniędzy do okolicy i przemianę dotychczasowych kłusowników w strażników przyrody.

Boliwia od dawna zaprzestała regularnego spłacania swojego olbrzymiego długu (szacowanego wówczas na 4 miliardy USD), więc jego cena na rynku wtórnym spadła do kilkunastu procent wartości nominalnej. Innymi słowy, za 1 dolar amerykański długi wierzyciele oczekiwali od windykatorów zaledwie kilkunastu centów. Na tak niskim poziomie szacowano bowiem prawdopodobieństwo odzyskania pożyczonych pieniędzy. Tymczasem *Conservation International* otrzymała od banku *Citycorp* dotację 100.000 USD na wykup boliwijskiego długu. Po cenie nominalnej odpowiadało to takiej właśnie kwocie. Jednak na rynku wtórnym można byłoby za tę kwotę nabyć papiery o znacznie wyższej wartości nominalnej. Pytanie więc, jakich wydatków *Conservation International* powinna od Boliwii zażądać w zamian za darowanie nabytego długu: przeliczonych nominalnie, czy też po cenie na rynku wtórnym. Sprawa jest dość delikatna i obydwie wersje mogłyby być jakoś uzasadnione. Aby nie naciskać zbyt mocno na rząd boliwijski, rząd amerykański dołożył kolejne 100.000 USD dotacji bezpośrednio przeznaczonej na rezerwat Beni, czyniąc w ten sposób jego ochronę jeszcze łatwiejszą.

Media były zachwycone. Transakcję boliwijską przedstawiano jako pierwszego zwiastuna nowej ery w światowej ochronie przyrody. Wydawało się, że nareszcie znaleziono sposób na wyciągnięcie krajów słabo rozwiniętych gospodarczo z pułapki zadłużenia i degradacji środowiska. W kilku innych krajach powtórzono podobną operację. Jednak po paru latach pojawiły się sugestie, iż chyba nie jest to jednak cudowne lekarstwo, którego świat tak bardzo potrzebuje.

Przede wszystkim rozczarowująca okazała się skala owych *debt-for-nature swaps* (zamian długu na ochronę przyrody, albo – jak się po polsku mówi – eko-konwersji). Zadłużenie krajów słabo rozwiniętych liczyło się w miliardach dolarów, natomiast na cele ekologiczne

konwertowano najwyżej miliony. Wielu dłużników uzyskiwało od wierzycieli zgodę na zamianę długu na coś innego, ale z reguły bywały to *debt-for-equity swaps* (zamiana długu na udziały kapitałowe); wierzyciel stwierdzał, że nie odzyska pieniędzy, ale żądał w zamian majątku dłużnika (np. kopalni, urządzeń lub nieruchomości). W ten sposób udawało się wierzycielom przejmować za długi coś konkretnego. Wszystkie pozostałe rodzaje konwersji – łącznie z zamianą na cele edukacyjne, charytatywne, czy ekologiczne – obejmowały zaledwie jeden procent transakcji. Działacze ekologiczni nawoływali do eko-konwersji, tymczasem wierzyciele woleli konwertować dług na coś innego. Również rządy – dysponujące pieniędzmi podatników – nie kwapiły się do udzielania dotacji na tego typu operacje.

Ale zupełnie inny rodzaj krytyki pochodził od samych działaczy ekologicznych. Trzeźwo oceniając precedens boliwijski, zauważali, że – niezależnie od zachwytu, jaki on powszechnie wzbudził – żadnego przepływu pieniędzy od bogatych do biednych nie było. Cała międzynarodowa "transakcja" składała się z dwóch oddzielnych kawałków. Z jednej strony amerykański bank *Citycorp* zasilił amerykańskie stowarzyszenie *Conservation International*. Nie zrobił tego całkiem bezinteresownie, ponieważ udzieloną dotację mógł odpisać od podstawy opodatkowania i zapłacić mniej fiskusowi. Tak więc, w pewnym sensie, podatnik amerykański pokrył amerykańskiemu wierzycielowi stratę z tytułu nie odzyskania części długu. Z drugiej strony, rząd boliwijski przeznaczył część swojego budżetu (a więc pieniędzy podatników) na ochronę przyrody, mimo iż zapewne wolałby wydać je na lekarzy, nauczycieli lub policjantów. Innymi słowy, podatnik boliwijski sfinansował ochronę przyrody, która stanowi wartość przede wszystkim na skalę międzynarodową. obrońcy idei eko-konwersji wskazują, że wprawdzie przepływu pieniędzy od bogatych do biednych rzeczywiście nie było, ale przynajmniej udało się zapobiec przepływowi od biednych do bogatych, bo przecież Boliwia powinna była zwrócić pieniądze jakiemuś wierzycielowi. Z kolei sceptycy zauważają, że tych pieniędzy i tak i tak by nie zwróciła. Inni jednak zwracają uwagę, że niewypłacalność blokuje dostęp do nowego kredytu, którego kraj przecież potrzebuje. A więc zaiste sprawa jest skomplikowana.

Tym niemniej fakt pozostaje faktem, że eko-konwersja nie zdołała się na świecie rozpowszechnić tak szeroko, jak to się w połowie lat 1980. wydawało. W sporadycznych przypadkach dawało się namówić jakiegoś wierzyciela do zaniechania rewindykacji długu w zamian za zobowiązanie dłużnika do ochrony środowiska, ale były to stosunkowo rzadkie wydarzenia. Dopiero w 1991 r. rząd RP wystąpił ze śmiałą inicjatywą zamiany znacznej części zadłużenia wobec Klubu Paryskiego na cele ekologiczne. Wprawdzie ostateczna skala tej eko-konwersji okazała się mniejsza od planowanej, ale i tak stała się ona najbardziej znanym obecnie i owocnym przykładem urzeczywistnienia idei z lat 1980. Dzięki tej inicjatywie udało się w Polsce nie tylko znaleźć dodatkowe pieniądze na ochronę środowiska, ale również doprowadzić do zmian instytucjonalnych, które w przeciwnym razie byłyby trudniejsze i bardziej powolne. Okazało się przy tym, że – niezależnie od wielu istotnych zastrzeżeń – eko-konwersja może zdecydowanie pomóc w rozwiązywaniu pewnych problemów. W kolejnym numerze *Aury* zajmiemy się tym przypadkiem dokładniej.